

Czyta: #TataMariusz



Joanna Papuzińska

Nasza mama czarodziejka
Jak nasza mama zreperowała księżyc



Utwór udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki
(szczegóły licencji >> [klik](#) <<).



Czyta:
#TataMariusz

Mama opowiadała potem, że obudziła się w nocy, bo księżyc świecił jej prosto w twarz. Wstała z łóżka, aby zasłonić okno. I wtedy usłyszała, że ktoś pochlipuje na dworze. Więc wyjrzała oknem, ciekawa, co tam się dzieje. I zobaczyła, że księżyc świeci na niebie z bardzo smutną miną, a po brodzie ostoniętej małą, białą chmurką płyną mu łzy.

— Co ci się stało? — spytała nasza mama. — Dlaczego płaczesz?

— Buuuuu!... — rozplakał się wtedy księżyc na cały głos. — Chciałem zobaczyć, jak wygląda z bliska wielkie miasto, spuściłem się na dół, zaczepiłem o wysoką wieżę i obtukłem sobie rożek!

Księżyc odstonił białą chmurkę i mama zobaczyła, że ma odtrącony dolny róg. Wyglądał zupełnie jak nadłamany rogalik.

— Co to będzie! — lamentował księżyc. — Kiedy zrobię się znów okrągły, będę wyglądał jak plasterek sera nadgryziony przez myszy! Wszyscy mnie wyśmieją!

— Cicho — powiedziała mu mama. — Cicho, bo pobudzisz dzieci. Chodź tu na balkon, połóż się na leżaku i poświeć mi, a ja spróbuję wymyślić jakąś radę na twoje zmartwienie.

Księżyc podpłynął do balkonu i ułożył się ostrożnie na leżaku. A mama założyła szlafrok, pantofle i poszła do kuchni. Cichutko wyciągnęła stolnicę, mąkę, jaja, śmietanę i zagniotła wielki kawał żółciutkiego ciasta. Z tego ciasta ulepiła rożek, taki jakiego brakowało księżycowi.

— Siedź teraz spokojnie — powiedziała — to ci przyprawię ten twój nieszczęsny rożek.

Okleiła mama księżycowi brodę ciastem, równiutko i wylepiła taki sam rożek, jak ten, co się obtukł. Potem wzięła jeszcze parę skórek pomarańczowych i skórkami, jak plastrem, przyklepiła ciasto do księżyca.



— Gotowe! — powiedziała. — Za kilka dni rozek ci przyrośnie i będziesz mógł te plasterki wyrzucić. Ale pamiętaj, na drugi raz nie bądź gapą, omijaj sterczące dachy i wysokie wieże. Przecież mogłeś się rozbić na kawałki!

Jak nasza mama obroniła statek przed burzą
Kiedy byliśmy na wakacjach nad morzem, poznaliśmy rybaków, którzy pływali kutrem rybackim i łowili ryby.

I mama, i my oczywiście też — bardzo chcieliśmy popływać takim kutrem. Kiedyś mamie udało się uprosić jakoś rybaków i zabrali nas z sobą.

Weszliśmy na pokład, motor zawarczał i kuter odbił od brzegu. A potem oddalał się od niego coraz bardziej i wkrótce nie było już widać lądu, tylko morze i morze. Był piękny dzień. Wszyscy zamykaliśmy oczy i wystawialiśmy twarze do słońca, żeby się opalić.

Pewnie dlatego nie zwróciliśmy uwagi na małą, ciemną chmurkę, która pokazała się na niebie. Zauważyli ją za to rybacy. Zaczęli zbierać się na pokładzie i pokazywać sobie chmurkę palcami.

Potem na pokład wyszedł kapitan kutra. Gdy pokazano mu chmurkę, bardzo się zaniepokoił.

— Ta wstrętna chmurka — powiedział — bardzo mi się nie podoba! Żeby tylko nie było przez nią nieszczęścia!

— Dlaczego? — spytała mama. — Co komu może szkodzić taka mała chmurka?

— Mała — odrzekł kapitan — ale czarna. Z ciemnej, brudnej chmurki robi się potem chmurzysko na całe niebo i burza na morzu. A kiedy jest burza na morzu, nie zawsze takim statkom jak nasz udaje się cało i zdrowo powrócić do portu.



— A czy myśli pan, że gdyby chmurka była biała, to nie byłaby taka groźna?

— No pewnie! — krzyknął kapitan. — Mała, biała chmurka jest zupełnie nieszkodliwa. Ale ten brudas — to co innego.

— To trzeba uprać brudas! — zawołała nasza mama. — Mogłabym się tym zająć, tylko niech panowie pomogą mi ją złapać, zanim urośnie zbyt duża. Najlepiej chyba będzie schwytać ją siecią.

Rybacy zarzucili więc sieć na niebo i złapali chmurkę. Teraz wszyscy ciągnęliśmy sieć z całej siły na dół, aż wreszcie ściągnęliśmy ją na pokład. A mama stała już nad olbrzymią balią, pełną spienionych mydlin.

Wepchnęła chmurkę do balii razem z siecią. Dopóty wygniatą ją i tarła i dosypywała proszku do prania, dopóki mydliny nie stały się zupełnie białe.

— Teraz cię wyptuczemy, moja droga — powiedziała do chmurki.

Rybacy chwycili sieć i zanurzyli ją w morskiej wodzie.

— Porządnie ptuczcie! — komenderowała mama. — Chlup, chlup! W górę i na dół! O, tak, wystarczy!

Sieć wyciągnięto na pokład. Mama wycisnęła chmurkę z wody i roztrzepała ją, aby stała się puszysta. Robiła tak zawsze, gdy prąta nasze sweterki.

— No — powiedziała mama do chmurki — widzisz teraz, że możesz być prawdziwą ozdobą nieba, a nie postrachem marynarzy.

I wypuściła chmurkę na wolność.



Mała, wilgotna jeszcze chmurka uniosła się do góry jak balonik napęczniony gazem. Wróciła, teraz już biała jak kłaczek waty, na swoje dawne miejsce na słonecznym niebie. A my mogliśmy bez obawy płynąć dalej przez morze.

